№ 25 WARSZAWA, 18 CZERWCA 1922 r. ROK IX.



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.



Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży rozpoczyna obrady w sobotę 24 czerwca b. r. o godzinie 10 przed południem, w Warszawie, w sali Towarzystwa Higjenicznego, przy ulicy Karowej l. 31.

Prezydjum C. Z. M. W. zaprasza oprócz delegatów, wysłanych przez Koła, gości z pośród młodzieży zorganizowanej w Koła, należące do C. Z. M. W. Każda koleżanka i każdy kolega, należący do Koła Młodzieży, mogą przyjechać na Zjazd, jeśli warunki im pozwalają na przyjazd do Warszawy.

Przyjeżdżający winni się zgłaszać zaraz po przyjeździe w biurze Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej przy ul. Kopernika 30. parter, które od 23 czerwca, od rana będzie czynne bez przerwy w dzień i w nocy. W biurze zgłasza się przyjazd i otrzymuje się informacje o noclegach.

KONFERENCJA (NARADA) TEATRALNA.

W przeddzień dorocznego Zjazdu w Warszawie przedstawicieli Kół Młodzieży wiejskiej, a więc 23 czerwca, Związek Teatrów Ludowych urządza Konferencję (naradę) teatralną, na którą zaprasza wszystkich interesujących się czynnie i szczerze teatrem amatorskim: delegatów Kół i nauczycieli szkolnych.

Kto z udających się na Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej zechce wziąć udział w naradach nad palącemi sprawami teatru ludowego, ten przyjedzie do Warszawy na dzień wcześniej i zgłosi się w biurze Związku Teatrów Ludowych, które już od 22. b. m. czynne będzie przez cały dzień bez przerwy. Szczegółowy program Konferencji teatralnej będzie w najbliższym, № 6—7 „Teatru Ludowego".

Zgłaszający się na Konferencję Teatralną mogą się od razu zgłaszać jako uczestnicy Walnego Zjazdu delegatów Kół Młodzieży czy to jako delegaci Kół, czy też w charakterze gości. Zgłoszenia te przyjmuje biuro Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, które się mieści w tym samym lokalu.

ZASADY SPOŁECZNE ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

II.

W poprzednim artykule rozważyliśmy, że wszelkie przemiany społeczne, jeśli kieruje niemi ślepa i bezmyślna zemsta, niosą z sobą zniszczenie, ruinę ogólnej kultury i nędzę najszerszych mas.

A jednak walka między różnemi odłamami społeczeństwa musi się toczyć, bo zawsze są krzywdzeni i krzywdziciele — wyzyskiwani oraz ci, co wyzyskują i chcą żyć kosztem drugich. A przeto konieczne są pewne porachunki; zawsze były i będą wyroki przeciw tym, którzy czynią niesprawiedliwość. Wyroki jako czyny zbiorowe. Gdy walka ta przybiera objawy zwierzęcego wyżerania się, prowadzi do spustoszenia. A zatem należy nią pokierować umiejętnie, ująć ją w formy kulturalne, okiełznać dzikie instynkty, odzywające się w naturze ludzkiej; potrzeba uprzedzać wybuchy gniewu krzywdzonych przez odpowiednie przemiany porządku społecznego, które nazywamy powszechnie reformami.

Przy rozważaniu tych spraw nasuwa się nieodrzutnie ta zbawcza myśl, że inaczej zgoła byłoby na świecie, gdyby wszystkich serca owładnęło uczucie miłości bliźniego. Kto kocha — nie krzywdzi, ani nie wyzyskuje, co więcej drugiemu nawet przykrości nie wyrządzi. Tak więc! niczego więcej nie potrzeba, by tylko to proste, a wszakże tak wzniosłe przykazanie Boże: „będziesz miłował bliźnego swego, jak siebie samego“ — zapanowało w sercach i rozumach ludzkich.

Jednak jest inaczej, zupełnie niepodobnie!

Nie z miłości bliźniego zbogacony paskarz drze skórę ze spożywcy, nie z miłości miljarder - fabrykant gromadzi swe fortuny, wyzyskując krwawy pot robotnika, nie dla miłości bliźniego bogaty wytwórca płodów rolniczych wyzyskuje ciężkie położenie konsumenta. Może i nie z nienawiści, ale dla szczęścia osobistego; dla własnych wygód wyzyskują oni pracę drugich, a przeto krzywdzą ich. Krzywda zaś nie jest aktem miłości.

A więc może ci, co wyzyskiwani i krzywdzeni są — mają miłować swoich nieprzyjaciół społecznych?

Tak istnieje sposób zwalczania zła przez nieprzeciwstawienie się jemu. Tak! może to nawet najskuteczniejszy środek. Ale wtedy trzeba mieć w sobie tak wielką siłę moralną, by na pokusy zła być niewrażliwym, by jego wpływom nie ulegać. Taką siłę wykazywali ludzie wielcy hartem swej woli, ci gorliwi wyznawcy Chrystusa, ludzie święci, asceci. I ta zasada zwalczania zła, nieprzyjaźni i wrogich uczuć przez miłość bezbrzeżną, przez łagodność może być zawsze skutecznym środkiem osobistego doskonalenia się pod względem moralnym.

A jakież zastosowanie tej zasady może być w sprawach społecznych przy dzisiejszym ustroju? Wyzysk społeczny sprowadza szczęście drobnej garstki — a cierpienia i niedostatek ogromnych mas. Ubóstwo materjalne pociąga za sobą nędzę duchową. Masy zubożałe karleją cieleśnie, żyją w ciemnocie duchowej. Brak im tego światła dla rozwoju ducha, jak roślinie wegietującej w mroku. W ciemnościach duszy i nieświadomości rodzą się wstrętne nałogi, wady i zwyrodniałe namiętności.

A wszakże miłość mogłaby tych ludzi odrodzić...

Tak! ale nie ta miłość, która nie każe się przeciwstawiać złu, ale ta, coby powiodła na walkę o sprawiedliwy porządek, coby kazała wymierzać sprawiedliwość nie z zemsty, ale z poczucia sprawiedliwości.

Taką miłością dla człowieka, taką wiarą w przyrodzoną dobroć ludzką, powinna natchnąć wszystkich wielka idea Boża. Ale idea musi być żywą. Aby weszła w życie, musi mieć wyznawców wiernych. Do serc ludzkich musi trafić przez ludzi. Niestety! Takich się mało widzi. Często ludzie frymarczą najświętszemi rzeczami. Przedkładają przed oczy mas zgorzkniałych od cierpień, wyzyskiwanych i wydziedziczonych, wielkie hasła miłości bliźniego i zasypiają ich czujność. Tępią w ten sposób ostrze walki, ale pozyskać serc nie mogą. Bo słusznie ci głosicielom tej idei powiedzieć mogą: — rozkażcie w imię tej wielkiej idei wyzyskiwaczom i niesprawiedliwym postępować sprawiedliwie, rozkażcie im pomniejszyć swe sakiewki o te wszystkie grosze, jakie na krzywdzie ludzkiej zdobywają; a jeśli oni tego nie czynią, to stańcie z nami w jednym obozie, nie trzymajcie się ich koszto-

wnej sukni, nie wchodźcie do ich zbytkownych komnat, bo wtedy my was poczytamy za wrogów naszych.

Zapewne i słowa: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze“ nie zostały powiedziane na próżno. Ale wypełnienie ich, jeśli mowa o stosunkach społecznych, rozłożone na wszechczasy. Ludzkość przez różne etapy zmierza do urzeczywistnienia idei powszechnej miłości bliźniego. Ale to droga często krwawa, najeżona kolcami, sprawiająca nawet cierpienia tym, dla których została podjęta. Inną razą pełna szamotań, zmagań się, trudów znojnych — ale wiodąca do zwycięstwa, do wyprowadzenia z nizin cierpienia i upośledzenia na wyżyny szczęścia i rozwoju duchowego.

Tak to droga do urzeczywistnienia idei miłości bliźniego wiedzie przez etapy wymiarów sprawidliwości społecznej. O tę ideję walka się toczy.

Jak ta walka wygląda w stosunkach życiowych?

Społeczeństwa przedewszystkiem zdobywają różne prawa w państwie dla wszystkich obywateli. Zanikły nadzwyczajne uprawnienia, przywileje pewnych tylko grup społecznych, zwanych stanami; upadły następnie prawa osobowe tych, którzy mieli przewagę majątkową; potoczyły się do stóp zgniewanego ludu korony panujących jednostek.

Na tle tej równości pod względem praw obywatelkich rodzą się nowe siły twórcze pośród najszerszych mas ludowych. By to się jednak mogło dokonać, potrzeba jaknajszerszej i niekrępowanej oświaty. Potrzeba szkół, dostępnych jednakowo dla wszystkich obywateli. Każdy musi posiadać możność swobodnego rozwoju swych zdolności.

Nie rozwinie jednak swych władz duchowych człowiek, który z głodu przymiera. A przeto dobrobyt powszechny to dalsze hasło obecnych czasów. I dlatego dzisiejsze państwo demokratyczne jest władne tak układać stosunki, aby ilość cierpiących pomniejszać. Jego najwyższe władze są w prawie zmieniać stan posiadania poszczególnych obywateli, gdy powszechne dobro tego wymaga. Stąd to wywłaszcza się posiadaczy wielkiej ilości ziemi t. zw. obszarników, a nadaje się ziemię tym, którzy jej wcale nie mają lub posiadają za mało.

Celem stwarzania dobrobytu powszechnego państwa dzisiejsze chronią robotników przed wyzyskiem kapitału, zapewniając im prawo swobodnego zrzeszania się, prawo zmowy i zaprzestania pracy, gdy względy gospodarcze, zarobkowe tego wymagają. Robotnik sam poczyna zdobywać kontrolę nad gospodarką fabrykanta i żąda części zysków z przedsiębiorstwa oprócz płacy za robociznę. Na zachodzie Europy te żądania robotników występują bardzo silnie i znajdują już tu i ówdzie uznanie. A rządy poszczególnych państw podejmują ustawy, które zabezpieczają robotnika i jego rodzinę w razie nieszczęśliwego wypadku, choroby i t. p.

Popieranie rozwoju gospodarczego tych warstw, które żyją w ciężkich warunkach, n. p. popieranie oświaty rolniczej, zakładanie szkół zawodowych, aby przez to uzdolnić człowieka do samodzielnego życia, — to również zadanie dzisiejszego demokratycznego państwa.

Tak lud zdobywający przewagę w dzisiejszych państwach stwarza warunki zaistnienia powszechnej miłości bliźniego, toruje drogę dla sprawiedliwości społecznej, przy której jedynie powyższa idea może się przejawić.

To droga szczerej demokracji.

Związek Młodzieży Wiejskiej, jakkolwiek nie biorący w tych czynach udziału, bo jest organizacją młodzieży, ale że jest organizacją młodzieży ludu pracującego na roli i pracę uważającego za główny czynnik bytu i rozwoju, — musi uważać powyższe zasady za swoje wytyczne w kształtowaniu idei społecznych, za drogowskazy w swej pracy nad wychowaniem obywatelskiem.

Jak te zasady należy realizować w życiu odrodzonego Państwa polskiego, — zastanowimy się w następnym artykule.

(C. d. n.) *J. Dec.*

W GÓRY, W GÓRY!

(Ciąg dalszy).

Tatry wyróżniają się swoim wyglądem.

Beskidy bez względu na swoją wysokość mają kształty łagodne, nie widać tu ostrych grani ani poszarpanych szczytów, gdyż materjał, z którego są zbudowane, jest naogół miękki — rozmaitego rodzaju piaskowce, łupki i iły. W przeciwieństwie do tego w Tatrach mamy do czynienia z materjałem bardzo opornym—na Giewoncie, Muraniu i Hawraniu występują twarde wapienie, inne szczyty są zbudowane z granitów lub też łupków krystalicznych. Trudniej też te skały ulegają niszczącej działalności powietrza i wody, wyżej też wznoszą swoje dumne czoła, poszczerbione w ostre, śpiczaste wierchy, pokryte siecią cienkich żeber i grani, lub zasypane olbrzymiemi piargami.

Dzięki swojej wysokości Tatry posiadają bardzo różnorodne warunki klimatyczne, a co za tem idzie, i roślinne. Szczyty Tatr wzniesione ponad 2000 m. nie posiadają żadnej roślinności. Powietrze tu jest tak czyste i rzadkie, że choć promienie słoneczne ogrzewają bardzo silnie ziemię w ciągu dnia, to w nocy jednak promieniowanie, czyli utrata ciepła jest tak znaczną, że woda zamarza, rozszerza się i rozsadza skały, które w ten sposób ulegają niszczeniu. Dzięki takim dużym różnicom temperatury dnia i nocy—nie mogą tu żyć żadne rośliny. I zima trwa tu znacznie dłużej, niż na nizinach. Już we wrześniu często szczyty pokrywają się chwilowemi śniegami, a od października do połowy czerwca pokrywa je obfity, biały całun śniegowy. To też brak tu i życia zwierzęcego — zapędzi się tu czasem kozica, poluje orzeł i wdrapie się człowiek, spragniony pięknych widoków.

Życie roślinne i zwierzęce rozpoczyna się dopiero nieco niżej 2000 m.; warunki klimatyczne są tu o tyle lepsze, że mogą rosnąć rośliny przyziemne, a więc przedewszystkiem trawy. Jest to też pas hal, tych wspaniałych górskich łąk o trawie soczystej i barwnych kwiatach. W niektórych miejscach jasna zieleń łąki bywa przerwana ciemną zielenią igieł kosodrzewiny—jedynej przedstawicielki drzew iglastych, sięgającej tak wysoko. Jest to właściwie krzew, o nadzwyczaj giętkich i sprężystych gałęziach, które pod ciężarem śniegu spłaszczą się zupełnie i przytulą do ziemi, ale gdy śnieg na wiosnę stopnieje—podskoczą radośnie ku górze. Między tym światem roślinnym uwija się też i świat zwierzęcy. Tu można spotkać płochliwe i żwawe kozice, czujne świstaki, jedne i drugie cieszące się ochroną prawną. W lecie szczególniej na halach kwitnie bujne życie, gdy z sąsiednich osiedli górale wypędzą swoje bydło i owce na letnie pastwiska. Wtedy hala rozbrzmiewa rykiem krów, bekiem owiec, dźwiękiem dzwonków, wesołemi śpiewami juhasów i poszczekiwaniem psów, tych nieodłącznych towarzyszy życia pasterskiego. I dopiero niżej jeszcze występuje roślinność drzewna. Przedewszystkiem smukłe jodły i poważne świerki ze swem ciemnem igliwiem; im niżej, tem jaśniejszy las, bo przyłączają się też drzewa liściaste, buki, brzozy, jawory. I piękny jest ten las, szczególniej na wiosnę, gdy każdy gatunek drzew odcina się swoją specjalną zielonością, lub na jesieni, gdy mieni się wszystkiemi odcieniami złota i purpury. W lasach występuje też poważniejszy świat zwierzęcy. Tu, w dzikich ostępach, nietkniętych ręką ludzką, żyje jeszcze niedźwiedź; tu na drzewach między gałęziami ukrywa się ryś, czatując na zdobycz.

Między lasami spotyka się dość piękne łąki, często pozostawione na zbiór siana — są to już sztuczne hale, stworzone przez człowieka przez wytrzebienie lasów.

Ale nigdzie tu niema stałych siedzib ludzkich.

Mamy dość liczne i na znacznych wysokościach położone schroniska np. nad Morskiem Okiem, nad Czarnym Stawem, itp., ale są to schroniska czynne tylko w lecie.

Normalne życie ludzkie ze swojemi osiedlami, gospodarstwami, polami istnieje dopiero poza granicami Tatr, u ich podnóży.

Wieńcem dokoła Tatr rozłożyły się

duże wsie—Chochołów. Czarny Dunajec, Kościelisko, Poronin, Zakopane, Bukowina i szereg innych. Najbardziej znanem z nich jest Zakopane, bo też posiada ono najwięcej dodatnich stron. Zakopane leży najbliżej gór, u stóp śpiącego rycerza, Giewontu. Szereg dolin ułatwia dostanie się w głąb gór. Grzbiet Gubałówki chroni Zakopane od ostrych podmuchów północnego wiatru. Spore przestrzenie stosunkowo równego gruntu dały możność zaprowadzenia uprawy roli.

To też, w miejscach wyższych, suchszych, pośród licznych, płynących tu potoków zaczęły się budować początkowo zrzadka porozrzucane zagrody góralskie, tworzące obecnie dużą wieś o ludności stałej, dochodzącej do 10 tysięcy, gdy liczba gości przyjezdnych w ciągu roku dochodzi do kilkudziesięciu tysięcy. Teraz pełno tu willi, sklepów, restauracji, kawiarń, zaprowadzono oświetlenie elektryczne, mówi się teraz o tramwaju elektrycznym, a przed 60 laty była to tylko wieś, zabita deskami od świata, zamieszkała przez lud dorodny, dumny bo wolny, zaprawiony do ciężkich zapasów z dziką przyrodą, rozmiłowany w jej pięknie i starający się to piękno zakląć w przepięknie rzeźbione statki, meble, oddrzwia, framugi i t. p.

Czasy ks. Stolarczyka i Chałubińskiego zdają się być czasami legendowemi.

Przeprowadzenie kolei w 1900 roku wzmogło napływ turystów, letników, chorych, poszukujących zdrowia w jędrnem, górskiem powietrzu; przyszła tu za niemi w pierwszym rzędzie powierzchowna kultura miejska—pokryły się ulice Zakopanego kamienicami bez smaku, górale zarzucili po trochu swój strój, swoje oryginalne pojęcie piękna, poddali się też szablonowi—ale pomimo to, czar gór nie uległ zagładzie, zwycięży on wszystko co małe, co nędzne, co tylko powierzchowne, a doda sił duchowi, wzmocni jego skrzydła—to też dążmy odetchnąć tem powietrzem naszych gór.

Dr. D. F.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Dalmacja.

Jednym z najpiękniejszych zakątków świata są te okolice, których brzegi obmywają fale Adrjatyckiego morza, ale też były one ciągłym przedmiotem zachłannych pożądań swoich sąsiadów. Jest tam położony kraj Dalmacja. Dziwnym niemal trafem ustrzegła się ona przez długie wieki od obcego panowania i rządziła się jako wolna rzeczpospolita. Kraj ten skalisty, jakby wyłoniony z morza, jest dziwnie malowniczy; miasta wykute w skale pokrywa bujna, południowa roślinność, strojąc je w bogatą szatę kwiatową, a jedno z nich przedstawia cud nigdzie indziej niewidziany. Przed wiekami nad brzegami Adrjatyku rozpościerała się potęga wielkiego państwa Rzymskiego, potęga, która, doszedłszy do nadzwyczajnego rozkwitu i opanowania niemal połowy świata, upadła wskutek moralnego rozkładu, zwyciężona przez skromne i ciche sługi Chrystusa. Na jej gruzach zapanowało chrześcijaństwo, religja, głosząca zwycięstwo ducha nad ciałem, cnoty nad występkiem, pokory nad pychą, ubóstwa nad zbytkiem i przepychem.

Jednak jeszcze w czasach istnienia owej potęgi pogańskiej, o której powyżej mówiłam, jeden z prześladowców chrześcijan, cesarz rzymski, Djoklecjan, wybudował sobie wspaniały pałac nad morzem, gdzie miał spędzać dni wypoczynku po trudach panowania. A obrał sobie na to dzisiejszą stolicę Dalmacji, Split, zwaną także z włoska Spalatem. Pałac był olbrzymi, mieścił w sobie setki, ba, nawet tysiące sal, w których rozsiadał się cesarz i wielki jego dwór.

Minęła, rozpadła się potęga państwa i pałac stał się zwaliskiem gruzów. Od czegóż jest jednak zapobiegliwość ludzka, a jeszcze i pracowitość słowiańska? To plemię, uciskane przez Rzymian, zepchnięte przez nich na poziom niewolnictwa, przyjmując religję chrześcijańską, obejmowało temsamem władzę nad umęczonym despotyczną przewagą rzymską światem. Objęło też i nad Adrjatykiem ruiny pałacu Djo-

klecjana, urządzając w nim, jak gromada mrówek, swoją siedzibę. W pałacu powstało miasto; poprzebijano ściany i potworzono ulice, z wielkich sal powstały place, fontanny pałacowe pozmieniano w studnie miejskie, ba, nawet zużytkowano po odkopaniu dawne wodociągi, wiadomo bowiem, iż starożytni Rzymianie znali już i przeprowadzali w miastach te urządzenia. I plemię słowiańskie osiadło tam a raczej ugruntowało się, odwieczne bowiem posiadało nad morzem siedziby, groziło mu jednak pochłonięcie przez silniejszych sąsiadów: Niemców i Włochów, wyrastających w nową potęgę na gruzach państwa rzymskiego, a w najlepszym razie stopniowe wynarodowienie. Szczep słowiański jednak, którego i my nieposlednią częścią jesteśmy, jest silny i niespożyty i unicestwić się nie da, w duszy jego złożone jest to przeświadczenie, że on *musi* odegrać przemożną rolę w ogólnych dziejach cywilizacji świata.

Z początku ludność słowiańska, zamieszkująca Dalmację z jej stolicą zamkniętą w odwiecznym pałacu cesarskim, była pierwotna i nieoświecona. Gdzie się dało wyrwać skałom kawałek urodzajnej ziemi, tam trudniła się rolnictwem, chodując zboże lub owoce, dojrzewające szybko pod życiodajnem, południowem słońcem. W okolicach nadmorskich łódkami wyjeżdżała na połów ryb, które dowoziła na targi potężnej Wenecji, trudniącej się wszechświatowym handlem, a więc rosnącej w bogactwo i siłę. Codzienna, przyziemna praca, dążąca jedynie do utrzymania życia nie wyrokuje jednak jeszcze o wartości narodu. Potrzebne mu są siły umysłowe, musi on swoje uzdolnienia duchowe wykorzystać i dać je poznać światu; obowiązany jest stworzyć swoją odrębną kulturę, mieć twarz i duszę własną. A naród serbski, którego jeden drobny odłam zamieszkiwał w Dalmacji, posiadał skarb bezcenny, była nim samorodna twórczość ludowa, objawiająca się w podaniach i pieśniach, samorodnie tworzonych. Gdy będę obszerniej mówić o właściwej Serbji, jej życiu i obyczajach, postaram się dokładniej określić, czem jest owa pieśń, jak wielkie jest jej znaczenie, na tem miejscu powiem tylko, jaką przemożną rolę odegrała ona w istnieniu Dalmacji. Drugiem głównem miastem tego kraju jest Dubrownik, po włosku Bagura. Otóż tam schroniło się wiele szlachty serbskiej, opuszczającej kraj przed prześladowaniami tureckiemi. Dziwna to była szlachta! Wszakże wówczas (było to w XV-ym i XVI-ym wieku) panowały w Europie przekonania feudalne tj. takie, że uważano tylko rycerza za człowieka, a poddanych jego, uprawiających ziemię zamki otaczającą, traktowano jako bydło robocze. Wygnańcy serbo-chorwaccy, czy to wskutek niedoli swojej, czy też z wewnętrznego przekonania, czuli, iż naród każdy musi oprzeć się w swojej drodze rozwojowej na ludzie, bo ten jest główną podstawą jego bytu samodzielnego. Zamiast więc tworzyć jakieś zbiorowisko, złożone z panów i niewolników, owa szlachta ogłosiła odrazu Rzeczpospolitą w Dubrowniku i zaczęła się rządzić pospołu z miejscową ludnością słowiańską. Że jednak owi wygnańcy byli to ludzie zdolni i wykształceni, więc zabrali się równocześnie do pisania książek, do tworzenia literatury, nauki i sztuki w tym pierwotnym jeszcze kraju. Nie było nic łatwiejszego, jak naśladowanie twórczości cudzej. Wszakże najbliższym sąsiadem Dalmacji były Włochy ze swoją wspaniałą cywilizacją Odrodzenia właśnie na owe czasy przypadającą. Roiło się tam od wielkich mistrzów tak w rzeźbie jak malarstwie, wstrząsali cały myślący świat swemi wspaniałemi ideami wielcy poeci, dalmatyńscy jednak pisarze woleli sobie stworzyć swój świat, ciaśniejszy może, ale własny. I zamiast naśladować włoskich Petrarków, Dante'ów, Torkwatów, Tassów i tylu, tylu innych, zamiast lepić posągi, na wzór Michała Anioła i malować obrazy śladem Rafaela, oni sięgnęli do pieśni ludowej serbskiej, zebrali wszystkie objawy rodzimej swojej twórczości i na niej wzorować swoje pisma poczęli. I stworzyli tak piękne piśmiennictwo, że dziś jeszcze, wobec tylu arcydzieł, które wydał świat cywilizowany, budzi ono podziw i uwielbienie. I rzecz szcze-

gólna, zamiast opiewać bohaterskie czyny swoich najbliższych sąsiadów, których historję znać mogli najlepiej, oni myślą zwracają się do dalekiej, lecz duchem sobie pokrewnej Polski i najsławniejszy ówczesny dalmacki poeta Gondulicz, opiewa w poemacie swoim p. t.: „Osman“ walki Polaków z Turkami, wyprawę Jana Sobieskiego pod Wiedeń, sławiąc nasz kraj, wyznaczając nam wielką rolę przodowników całej Słowiańszczyzny, przedmurza chrześcijaństwa. Dziwnym trafem losy polityczne Dalmacji zbiegły się z losami Polski. Ten sam kongres Wiedeński, który w 1815 r. zamknął ostatecznie wieko nad naszą trumną, oddając stworzone rzekomo Królestwo Polskie w moc carskiej Rosji, pozbawił niepodległości Dalmację, oddając ją w moc Austrji. Dziś dopiero rozpoczyna ona nowe życie jako niepodzielna, wolna część Jugosławji i może być dumna, że skarby narodowe przechowała i rozwinęła, kładąc tem podwaliny do przyszłej niepodległości zjednoczonej ojczyzny.

I. W. Kosmowska.

TEATR W KOLE MŁODZIEŻY.

Gdyby porównać działalność teatralną Koła Młodzieży z inneni przedsięwzięciami oświatowo-kulturalnemi, to przekonalibyśmy się zapewne, że na teatr idzie najwięcej energji. Niema stanowczo takiego Koła, któreby nie grało. Zazwyczaj początkiem wszystkiego, początkiem nietylko roboty ale nawet organizacji, bywa przedstawienie. Już samo to nadaje scenie ogromne znaczenie. Można uważać bez przesady, że sprawa teatru jest w Kole Młodzieży pierwszorzędną, z początku pierwszym krokiem organizacyjnym, następnie czynnością osiową, głównym punktem ciężkości. To jest fakt, z którym się trzeba liczyć, a który jednocześnie na organizatorów i kierowników teatru nakłada pewne zasadnicze obowiązki. Bo jeżeli w mnogości zadań, wypełnianych przez Koła Młodzieży (samowykształcenie, wychowanie i organizacja życia) scena zajmuje miejsce pokaźne, powiedzmy—czołowe, to tembardziej jesteśmy za nią odpowiedzialni, tem dokładniej poznać musimy w danym zakresie swoje obowiązki i tem gorliwiej im zadosyćuczynić.

Dziś, kiedy przegląda się sprawozdanie z Kół, albo kiedy naocznie widzi się całokształt dzieła związków młodzieży, uderza bezstronnego spostrzegacza jedna rażąca różnica: oto w zestawieniu z latami ubiegłemi każda inna praca nabrała nietylko większego rozmachu, lecz co najważniejsza—poprawiła się, udoskonaliła metody, zdobyła niejako gruntowniejszą umiejętność, jest lepsza, — słowem, *wszędzie postęp tylko nie w teatrze.* Tutaj wszystko po staremu. Ta sama, co dawniej, niezaradność, brak pogłębienia i nauki, niezrozumienie zadań, a może—lekceważenie. A sztuki? Odmienne tytuły, jednak w gruncie rzeczy—nieodmienna lichota. W grze — z pewnością więcej wprawy, zato błędy bez zmian. Ogólne wrażenie zastoju, jakbyśmy w tej dziedzinie właśnie nie umieli czy nie chcieli posunąć się na krok naprzód. A przecież tego postępu domaga się od nas życie, byle uważnie wsłuchać się w jego głos, byle zrozumieć, że ulepszyć powinniśmy przedstawienia sceniczne podobnie jak w miarę rozwoju ulepszamy każdą naszą robotę.

Z teatrem w Kole Młodzieży jest źle, musi być bezwarunkowo lepiej. I to jaknajrychlej. Oczywiście, dlatego, że scena zajmuje bardzo poważne miejsce w gronie innych prac i jeszcze dla swego nieocenionego znaczenia pod względem wychowawczym. Czas już to zrozumieć i zapamiętać. Mamy bowiem w teatrze niezastąpioną niczem potęgę kształcącą, tajemnicę czarodziejskiego wpływu na publiczność, siłę wielką, która może utrwalać i budować duszę widza i wykonawcy. Przyszłość nasza zależy od wychowania nowego w Polsce człowieka-obywatela. Cóż lepiej w stanie jest podziałać niż teatr przez częste stosowanie rozrywki szlachetnej, pięknej zabawy, godnego wzoru do naśladowania, odstraszającego przykładu kar, które korowodem, w sztukach odpowiednio dobranych przesuną się na scenie.

Zła scena wychowa źle, dobra—dobrze. Oto drugi fakt oczywisty. Liczyć się z nim musi, pod grozą surowej odpowiedzialności wychowawczej, każdy organizator i kierownik teatru, a zarazem ma orjentować się, jaka scena będzie złą a jaka dobrą. Cobyście przecie rzekli o nauczycielu, który podejmowałby się nauczania, nie mając o tem zielonego pojęcia?...

Dobry teatr niewiele zależy od dobrego budynku czy pomieszczenia. Duszą teatru są aktorzy i kierownik. Bez nich, bez ich zalet, najlepiej urządzona i zaopatrzona scena, będzie martwa i nieodpowiednia. *Pierwszą zatem, podstawową troską organizatorów przedstawienia teatralnego powinny być nie zabiegi o salę, lecz o dobrą sztukę i dobre jej wykonanie.* Kolejność prac nad teatrem w Kole Młodzieży można byłoby ustawić w następującym porządku: *najpierw wybór sztuki, potem staranna praca nad przygotowaniem poszczególnych ról i całości, a na końcu dopiero, kiedy wszystko poprzednie jest już dobrze posunięte naprzód i zapewnione, urządzenie miejsca widowiska, tj. sceny i widowni.* Tak powinna być wszędzie i przez wszystkich ujmowana i prowadzona robota teatralna.

Nie jest ona tak łatwa, jak to się na pozór nieukom wydaje. Wymaga bowiem umiejętnego podejścia, wzięcia się do rzeczy, oraz uczciwego i gruntownego załatwienia. Wówczas dopiero, spełniając te wymagania, wolno nam się spodziewać dobrych rezultatów.

Ułatwienia niebylejakie, źródłowe poparcie okazać może **Związek Teatrów Ludowych,** fachowa w swoim zakresie organizacja z siedzibą w Warszawie (ul. Kopernika 30). Do niej zwracać się powinien każdy organizator teatru w Kole Młodzieży, listownie czy osobiście po radę i wskazówki i pouczenie we wszystkiem, stosownie do wyliczonych kolejno trzech punktów pracy nad teatrami. I jak w dziedzinie samokształcenia, wychowania ogólnego i nowej organizacji życia wiejskiego zwracacie się do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej i wpisujecie doń każde zorganizowane Koło (boć w jedności siła!),—tak w sprawach teatru i związanych z nim zagadnień zwracać się należy do *Związku Teatrów Ludowych* i wpisywać doń każde Koło Młodzieży, mające w programie urządzanie przedstawień teatralnych. Bo po specjalne wskazówki udawać się trzeba do specjalistów. Gdy boli ząb—do dentysty, po poradę prawną — do adwokata, *przed zorganizowaniem przedstawienia — do Związku Teatrów Ludowych.* Mówicie, że radziliście sobie dotąd sami? Zaiste wszyscy ci „samoradcy" postępować powinni tak; boli ząb — ciągnij go sam obcęgami, grozi sprawa sądowa—broń się sam... Znamy takich, owszem; tylko pożal się Boże! co to za „samozaradność": jednem słowem—kiepska. Jak dobrego gospodarstwa nauczą tylko wykształceni specjaliści gospodarscy, tak i dobrego teatru—specjaliści teatralni w Związku Teatrów Ludowych. Tembardziej, że, chociaż zgrupowani są w organizacji odrębnej i samodzielnej, pracują jednak w porozumieniu ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Tem pewniej udawać się do nich można, wiedząc, że oto dwie instytucje w Warszawie czuwają nad całokształtem prac w Kole Młodzieży: Związek Teatrów Ludowych — nad teatrem, Związek Młodzieży Wiejskiej — nad znacznie większą resztą. Tem samem zapisanie się i należenie do Związku Młodzieży Wiejskiej zmusza jednocześnie do zapisania się i należenia do Związku Teatrów Ludowych, chyba że Koło „gwiżdże" na teatr, nie traktuje go uczciwie, uważa, że tu i tandeta licha wystarczy, gdyż „głupi" nie poznają się (to znaczy i organizatorzy, i wykonawcy, i publiczność!!!). Nie przypuszczamy, aby choć jedno-jedyne Koło Młodzieży, na przeszło tysiąc istniejących, lekceważyło sobie tak dalece scenę i publiczność. Dotychczasowe braki pod tym względem kładziemy raczej na karb niezrozumienia i ciemnoty. Od dziś każde Koło uświadomione, śpieszące pod skrzydła Związku Młodzieży Wiejskiej, przystąpi również do Związku Teatrów Ludowych, skąd czerpać

będzie to wszystko, co dotyczy przygotowania i prowadzenia sceny amatorskiej, *).

(C. d. n.). *W. Budzyński.*

ANTONI LANGER.

CO TO JEST GAZETA?

W każdym narodzie, gdzie analfabetyzm zanika i gdzie niemal wszyscy posiadają umiejętność czytania i pisania, tam czytelnictwo jest znacznie rozwinięte, a przekonać się o tem można na Zachodzie zwłaszcza w ośrodkach wielkomiejskich. Gdy w godzinach rannych tłumy ludzi spieszą do warsztatów swej pracy, na ulicach rojno i gwarnie, a tramwaje, omnibusy i kolejki podziemne są szczelnie wypełnione pasażerami, cóż nas na pierwszy rzut oka uderza? Przedewszystkiem to, iż niemal każdy trzyma w ręku gazetę i bacznie ją przegląda, żądny najświeższych wiadomości z całego świata. Sprzedawcy na wszystkich rogach ulic w ciągu dnia, aż do późnej nocy, wsuwają do rąk gazety przechodniom, którzy je chętnie kupują. A trzeba wiedzieć, iż wielkie wydawnictwa gazet ukazują się dwa razy na dzień, rano i wieczorem, a często jeszcze i specjalne dodatki nadzwyczajne z ważnemi wiadomościami ze świata. I ile tylko wydań gazet ukaże się w ciągu dnia, wszystko masa żądnych czytelników pochłonie, albowiem gazeta potrzebną jest dla wszystkich; każdego zaciekawia i każdemu podaje coś potrzebnego w życiu codziennem.

Przeciętny czytelnik szuka w gazecie przedewszystkiem najświeższych wiadomości ze wszystkich krańców świata. W tem przebija nie tylko zwykła ciekawość, lecz i troska o siebie i swe osobiste sprawy. Każdy bowiem, czujący się członkiem wielkiej społeczności ludzkiej, pragnie dowiedzieć się o nowych ustawach i rozporządzeniach życia publicznego, o stanie polityki wewnątrz swego kraju, oraz o wypadkach życia miejscowego. Gazeta informuje o stanie przemysłu i handlu, o walucie, opowiada co się dzieje w parlamencie, o czem tam radzą. Dalej gazeta załącza kronikę teatralną i sportową, to znaczy: co grają w danym dniu w teatrach, gdzie odbywają się ćwiczenia, zawody gimnastyczne i jakie; informuje o książkach nowoukazujących się z druku i ocenia ich wartość; podaje wiadomości o ważnych rozprawach sądowych; zawiadamia o odczytach i zebraniach, o wystawach i muzeach, a wreszcie zamieszcza wiele ogłoszeń informujących czytelników o cenach targowych, o firmach handlowych zachwalających swe towary, wreszcie wiadomości o ślubach i pogrzebach.

To też gazeta codzienna stara się dogodzić każdemu. Zarówno bogaty jak i biedny znajdzie coś dla siebie ciekawego i pożytecznego. Dlatego staje się ona informatorem i przewodnikiem, wywierając olbrzymi wpływ na społeczeństwo. Gazeta codzienna, rozchodząca się w dziesiątkach, a nawet i setkach tysięcy egzemplarzy, urabia światopogląd setek tysięcy czytelników i kieruje niemi. Z tej racji każda gazeta codzienna, czyli tak zwany dziennik posiada zazwyczaj określony kierunek myśli, wyraża stałe poglądy społeczne i zazwyczaj jest organem jakiegoś stronnictwa politycznego. Gazeta w obecnych czasach nie jest przedsiębiorstwem jednostki, ani jej wyrazem, lecz tworzy się wysiłkiem sił zbiorowych.

Różne są typy gazet codziennych. Najlepiej atoli prowadzone są dzienniki angielskie, które pod względem swej objętości mogłyby przerazić czytelników u nas w Polsce. Nap. jeden numer gazety angielskiej swemi rozmiarami równa się 30 numerom naszego „Siewu".

(C. d. n.).

---

*) Warunki należenia do Związku Teatrów Ludowych nie obciążają specjalnie Kół Młodzieży, gdyż cała składka wynosi wszystkiego od Koła na rok 500 Mk., wpisowe 100 Mk. Innemi słowy: wpłaciwszy tylko 600 Mk. na rok, Koło Młodzieży, złożone naprzykład z 30 czy więcej osób, korzysta stale ze wszelkich pomocy i urządzić już może piękne przedstawienie, które da—napewno 30 tysięcy.

LISTY DO „SIEWU“.

O czem się nie pamięta?

Drogie Koleżanki i Koledzy! Musimy zwrócić baczną uwagę na ogładę naszą, czyli tak zwane obycie towarzyskie, gdyż po wioskach mało się dba o dobre wychowanie, a tembardziej lekceważy się zupełnie to wyrobienie się i udoskonalenie w grzeczności. Przecież wiemy, że z człowiekiem, który posiada dobre wychowanie i umie się na każdem miejscu odpowiednio znaleźć, każdy rad i z zadowoleniem przebywa. Jest on bowiem uprzejmy, sam się nie wynosi, innym pierszeństwo daje. Weźmy przykład. Jeśli wejdziemy do mieszkania czystego, to stąpamy ostrożnie, ażeby podłogi nie pobrudzić — a jeżeli nieprzyzwyczajeni jesteśmy do czystości, to w czystem mieszkaniu czujemy się nieśmiało. Tak jest i w obecności osoby delikatnej, dobrze wychowanej i grzecznej. Człowiek, nieprzyzwyczajony do tego, staje wobec niej niemy jak posąg, nie wie co powiedzieć, jak się zachować! A jeżeli jest złośliwym, staje się gburowatym, krzykliwym i nieznośnym.

Na wsi zauważyć można wiele uprzedzeń dla uprzejmości drugich. Jeśli spotyka się osobę uprzejmą, z dobrem zachowaniem się, to się ją nazywa „pani“ czy „pan“ i usuwa się od niej. Czyż tej uprzejmości nie możemy wszyscy posiąść, czy trzeba ją zdobywać aż w szkołach? Chciejmy tylko, a sztukę tę obcowania z ludźmi wszyscy zdobędziemy. Od ludzi z dobrem wychowaniem i ogładą nie trzeba tylko stronić, lecz owszem, w ich towarzystwie przebywać i naśladować ich w rzeczach dobrych. Co prawda, to może być człowiek gładki, układny, z dobrem obejściem — ale pozatem przewrotny i zły. Dlatego trzeba umieć odróżnić ziarno od plewy. Naśladować można rzeczy godne naśladowania. A więc mieć należną grzeczność i uprzejmość wobec ludzi, delikatność i życzliwość, ale nie można się zachwycać temi przesadnemi manierami i łamańcami. Trzeba zachować naturalność i prostotę, aby nie popaść w przesadę. Często spotyka się młodych ludzi na wsi, którzy poznali różne miejskie formy i sposoby postępowania, ale pozostali przytem gburowatymi wewnątrz, w duszy. W zachowaniu są przesadni, a to nie pasuje.

Grzeczność i ogłada towarzyska muszą iść w parze z delikatnością usposobienia i życzliwością wobec ludzi. Pogodzić to wszystko niemała to umiejętność. Zdobyć jednak ją wypada. Po większej części rodzice nasi i opiekunowie nie wpajali w nas tej obyczajności i przyzwoitości w zachowaniu się, dlatego zdaje się nam nieraz, że bez tego zupełnie dobrze żyć można. Lecz takie życie nie jest odpowiednie. My młodzi zmieniać się musimy. Naszym rodzicom w dawniejszych, ciężkich czasach trudno było pozyskać tę umiejętność zachowania się i ogłady towarzyskiej, ale nam zdobyć to już o wiele łatwiej. Nas już nikt nie może nazywać „chamami“.

Człowiek, posiadający ogładę, łatwiej opanuje nawet swoje wady, bo we wszystkiem jest więcej umiarkowany. Ludziom sprawia radość i przyjemność. Natomiast człowiek, pozbawiony tego wyrobienia towarzyskiego — wygląda jak dzieciak, który zaczyna chodzić. Siądzie na krześle — to się kołysze; kiedy przechodzi, to popycha, bo nie chce przeprosić.

Podam parę przykładów z życia na wsi. Kiedy mąż idzie z żoną do kościoła, to o kilka kroków sunie naprzód, że ona nieboraczka z językiem na brodzie podąża. A również podobnie postępują chłopcy wobec dziewcząt. Gdy się młodzież zbierze gdzieś na zabawę, to każdy podchodzi do muzykantów i mówi: „no, Macieju, oberka!“, a do dziewcząt podchodzi z czapką na głowie i tak prosi: „no, Julka, choć tańcować!“ A po tańcu sam szuka miejsca, gdzieby usiąść, a zziajaną i przemęczoną dziewczynę zostawia na środku. Czyżby to nie lepiej było podejść, ukłonić się i grzecznie poprosić, a po tańcu podziękować i posadzić, jeżeli jest miejsce? Nie chcę tu mówić, że to tylko zabawa wymaga grzeczności i uprzejmości, bo tak samo i w kościele, i w czasie pracy i nauki należy się stosownie zachować! Tru-

dno tu tego wyliczać, ale sami tę zdolność pozyskamy, gdy będziemy na każdym kroku zwracali uwagę na nasze zachowanie się. Tylko zechciejmy!

Lucja Chylówna

Z Kół i Związków.

Zjazd młodzieży w Łomazach.

Koło w Łomazach, dużej wsi podlaskiej, zorganizowało 30 kwietnia b. r. zjazd zorganizowanej młodzieży z całego powiatu Bialskiego. Na przewodniczącgo powołano p. Sakowicza, na sekretarza kol. Makowieckiego, poczem zabrał głos kol. Miketta, przewodniczący Związku Młodzieży Wiejskiej województwa Lubelskiego, wygłaszając referat na temat: „Ideologja i formy organizacyjne Związku Młodzieży Wiejskrej“. Wysunięte w referacie kwestje wywołały ożywioną dyskusję, rezultatem której były uchwalone następujące wnioski: Zjazd a) wzywa wszystkie Koła Młodzieży, aby najdalej w przeciągu jednego roku nauczyły swych członków — analfabetów czytać i pisać; b) uznając konieczność kształcenia się zawodowego, wzywa wszystkie Koła, aby co rok każde z nich wysłało do niższej szkoły rolniczej przynajmniej jednego członka lub członkinię. Doceniając znaczenie współudziału nauczycielstwa szkół powszechnych w pracach Kół Młodzieży wiejskiej, dziękuje temuż nauczycielstwu za dotychczasową akcję na tem polu i prosi o dalszą współpracę; d) podkreślając liczną obecność na Zjeździe przedstawicieli szkół średnich z Białej Podlaskiej i uważając za konieczne wzajemne poznanie się i współpracę młodzieży wiejskiej z młodzieżą uczącą się, poleca Kołom Młodzieży wiejskiej nawiązanie ścisłego kontaktu z młodzieżą szkół średnich w Białej; e) biorąc pod uwagę, iż obowiązki względem narodu i społeczeństwa czekają w przyszłości zarówno chłopców jak i dziewczęta, wzywa te ostatnie do licznego udziału w pracach Kół Młodzieży Wiejskiej i uprawiania tam dziedzin dotąd niejednokrotnie zaniedbanych, w pierwszym zaś rzędzie higjeny. f) Zjazd, uważając za niezbędne dążenie do zorganizowania Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej pow. Bialskiego, postanawia wyłonić Komisję, złożoną z 7 osób, która zajmie się pracami organizacyjnemi i najpóźniej w październiku b. r. zwoła ponowne zebranie delegatów Kół Młodzieży pow. Bialskiego.

Obrady zakończono wspólnym odśpiewaniem „Roty“. Wieczorem miejscowe Koło odegrało: „Stary Mundur“ i „Sieroce Wiano“.

Z Miechowskiego.

Dnia 30 kwietnia odbył się tu zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej. Nie wypadł jednak tak, jak wypaść powinien. Przedewszystkiem nie były licznie reprezentowane Koła (8 na 30), czemu zdaje się przeszkodziła niepogoda, a głównie lekceważenie sobie wszelkich spraw, związanych z życiem duchowem organizacyjnem. Twierdzenie to jest słusznem o tyle, że Koła nawet nie odpowiedziały, dlaczego nie przysyłają delegatów.

Pomimo, że Okręg istnieje od dwu lat, znajduje się jednak dotąd jeszcze w stanie konsolidacji. Ze sprawozdań Zarządu widać, iż myślał on poważnie o pracy wśród młodzieży i nie szczędził wysiłków w tym kierunku, rezultaty jednak narazie nie szły w parze za pracą.

Wybrano nowy Zarząd, który ma zwołać w lipcu nowy zjazd Okręgowy i urządzić kursa dla przewodniczących Kół.

Oby przyszły zjazd wypadł pomyślniej i ciemnota znikała nam z przed oczu. *Żytko Stefan.*

Koło Młodzieży w Czerwonce.

Koło nasze zostało założone w 1918 r. przez miejscowego nauczyciela, kol. H. Jankowskiego. Praca była podzielona na sekcje: teatralną i drużynę śpiewaczą. Po urządzeniu kilku przedstawień Koło zostało zasilone odpowiedniemi podręcznikami, szczupłą bibljoteką oraz sprawiliśmy b. ładny sztandar młodzieży do naszego kościo-

ła. Przy końcu tego r. sporo młodzieży poszło na ochotnika do W. P. Pozostała część nie ustawała w pracy, i pod reżyserją J. Tujakowskiej, która nie szczędziła sił i zachęcała młodzież, urządzono kilka przedstawień. Dochody oddano na gminną Straż Ogniową.

Po powrocie członków z wojska Koło się ożywiło. W listopadzie ub. r. wybrano Zarząd, który łącznie z instruktorem Koła opracował wewnętrzny Regulamin, obowiązujący wszystkich członków do punktualności, pracy w Kole i przyzwoitego zachowywania się poza organizacją.

Postanowiono również przyłączyć się do Okr. Związku w Siedlcach, by w ten sposób tworzyć jedną cegiełkę w budowie całego gmachu, jakim jest Z. M. W.

Zebrania ogólne odbywają się raz na tydzień. Powiększyliśmy bibljotekę, prenumerujemy „Siew" oraz pisma polityczne różnych odcieni. Pracują 4 sekcje: oświatowa, teatralna, śpiewacza oraz gier i zabaw. Latem rej wodzi sekcja gier i zabaw, gdyż urządza majówki i wycieczki.

Z wiosną rwą się nasze młode dusze do pracy pomimo robót polnych. Starsi patrzą na Koło z radością i zaufaniem, bywają często na zebraniach. Nauczycielstwo dopomaga nam na każdym kroku. Tylko niestety, jeden ks. proboszcz jakoś wrogo się do nas odnosi. *Zarząd Koła.*

Ze wsi Łempice.

Od krańca do krańca Polska w dniu 3-go maja rozbrzmiewa zawsze radosnym i wolnym głosem dzwonów i śpiewanych przez wolny i świadomy naród hymnów. Lecz nie wszędzie jeszcze, niestety, naród jest uświadomiony. Są miejsca, gdzie lud nie wie o Konstytucji 3 maja i nie umie uszanować obecnej Konstytucji 17 marca. Pragnęłam więc uczcić dzień 3 maja a zarazem oświecić lud tutejszy choć trochę w tej sprawie. Po majowem nabożeństwie zaprosiłam zebranych do mojego mieszkania, gdzie była urządzona scena. Miała na niej być odegrana przez dzieci komedyjka, a przedtem miałam zamiar pomówić o Konstytucji 3 maja i jej znaczeniu dla nas.

Były jednak bilety wejścia po 100 mk. Pieniądze miały być użyte na założenie szkolnej bibljoteki dla młodzieży. I młodzież właśnie cel ten zbojkotowała. Bo wszyscy domagali się bezpłatnego widowiska, a jeden młodzieniec odezwał się, że jeśli ja zamknę drzwi, on je „wystawi". Wtedy nic mi innego nie pozostawało do zrobienia, tylko właśnie zamknąć drzwi. O konstytucji nie było z kim mówić. Przedstawienie też się nie udało. Komedyjka była odegrana dla dzieci w szkolnym wieku, lecz nastrój był ciężki, dzieci role pozapominały, a przytem krzyki młodzieży za oknami i stukanie w szyby ciągle im przerywały. Pomimo to komedyjka zrobiła na dwu młodych z sąsiedniej wsi dodatnie wrażenie i postanowili oni, że w ich wsi będzie ta komedyjka odegrana przez starszą młodzież. A młodzież wsi Łempice widzieć jej nie chciała. Nie chciała, bo na 100 mk. każdego stać.

Kiedy parę miesięcy temu zjawił się tu kuglarz, co wróżył z kart i pokazywał sztuki magiczne, to ta sama młodzież pieniędzy nie żałowała i zebrał on w niewielkiej wiosce, jaką są Łempice, 17000 mk.

Wiele, bardzo wiele pracy wymaga nasza gleba, nim wyda plon obfity. Więc w oczekiwaniu tego plonu rzucajmy ziarna zdrowych myśli! „Szczęść Boże" zasyła: *Janina Kamińska, nauczycielka.*

Koło Młodzieży w Trzcińcu.

Nie zważając na piętrzące się przeszkody, udało się w dn. 30/IV r. b. wystawić dwie sztuczki: „Kwiat paproci" i „Hanusia Krożańska". Z powodu braku odpowiedniego lokalu przedstawienie amatorskie musieliśmy urządzić w stodole, która odpowiednio została przybrana i ozdobiona zielenią. Tak zmienione proste zabudowanie gospodarskie przyjęło dosyć ładny wygląd, iż na chwilę zapominało się o właściwem jego przeznaczeniu.

Starsi i dzieci tłumnie podążyli na miejsce przedstawienia.

Na zakończenie było wygłoszone kilka deklamacji. Wieczór ten nasi widzowie spędzili na rozrywce przyjemnej i pożytecznej. Czysty zysk postanowiono obrócić na kupienie sztandaru dla Koła.

W kilka dni potem t. j. 3 maja na odgłos pobudki, granej przez orkiestrę Koło Młodzieży wyruszyło do najbliższego miasteczka i parafji, Chodel, gdzie wzięło udział w uroczystości razem z młodzieżą ze wszystkich szkół w parafji. Sprzyjająca pogoda dodawała uroku pochodowi, który zatrzymał się na rynku dla wysłuchania przemówienia. Wieczorem w szkole miejscowej zostały wygłoszone okolicznościowe deklamacje. Zakończono ten dzień śpiewami patrjotycznemi.

D. Wośko.

Z gm. Niewierszyn.

W naszej gminie dnia 1 stycznia r. b. zostało zawiązane Koło Mł. Wiejskiej w Sieczce. Jest ono jedynem Kołem w całej gminie. Czas mija prędko, a my jakoś wolno posuwamy się naprzód. A to dlatego, że nasza młodzież jest jeszcze słabego ducha, bo każdy tylko mówi: „a co mi tam przyjdzie z Koła?“ Takiej mowy nie powinno się słyszeć z ust młodego człowieka. Lecz ostatnio w naszem Kole widocznie coś zmienia się na lepsze. Zebrania Zarządu odbywają się prawie co tydzień, a zebrania ogólne raz i dwa razy miesięcznie. Zaraz od początku mamy bibljoteczkę. Dnia 7 maja b. r. urządziliśmy zabawę w sadku, na balustradzie. Dużo do tej zabawy przyczynił się obywatel miejscowy, p. Fr. Król, który duszą i czynem pracuje dla sprawy społecznej. Na tej zabawie było dużo młodzieży z innych wiosek, niemających Kół, ale nie bawili się tak grzecznie, jak młodzież nasza i każdy widział, że oni wyróżniali się swoją ordynarnością.

Dlatego wzywam kolegów i koleżanki do pracy, do organizowania się, bo już dość tego spania. Trzeba, żeby w każdej wiosce było Koło Mł. Wiejskiej, a wtedy z pewnością będzie wspólna praca łatwa i w naszej Polsce będzie lepiej. *Tadeusz Kościński.*

Z Koła w Przytułach.

Dnia 7 maja r. b. Koło Młodzieży w Przytułach urządziło wieczór teatralno-taneczny. Ponieważ dawno takiej rozrywki u nas nie było, po południu tłumy młodzieży i starszych zaległy drogę, oczekując rozpoczęcia teatru. Koło to, powstałe w listopadzie r. ub., urządziło już drugi taki wieczór. W styczniu odegrano: „Krewniaka z Ameryki“, dwuaktówkę i „Wigilję św. Andrzeja“. Obecnie wystawiono 3 sztuki sceniczne: 1. „Dziady“ część II-gą, w kaplicy A. Mickiewicza. 2. „Aby handel szedł“, jednoaktówkę. 3. „Żyd w beczce“, kom. w 1 akcie. „Dziady“, wiadomo wszystkim czytelnikom, są trudne do wystawienia, ale Koło Młodzieży w Przytułach wzięło sobie za zadanie, aby nietylko rzeczy łatwe i wesołe wystawiać, ale powoli, systematycznie brać się do rzeczy poważniejszych, pokazać wsi utwory naszych wielkich poetów. A wiadomo, że dobry teatr daje rozrywkę i kształci umysł zarówno aktorów jak i widzów. Ponieważ „Dziady“ dotąd bardzo mało są w teatrze ludowym rozpowszechnione, pozwolę sobie zdać szczegółowe z ich wystawienia w Przytułach sprawozdanie.

Początek o godz. 7 wiecz. Kilka słów wstępu powiedziała przewodnicząca Koła i kierowniczka teatru. Scena — stara kaplica, po prawej stronie ołtarz, po lewej drzwi, w środku okno, półmrok. Wieśniacy i wieśniaczki, starzy i młodzi, ubrani na sposób litewsko-białoruski, wchodzą powoli do kaplicy ze słowami:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?“

Wieśniaczki przynoszą miski i talerze z jadłem i napojem dla duszyczek, składają je u stóp ołtarza, modlą się, rozglądają i na wezwanie guślarza stają dokoła, poczem guślarz rozpoczyna zaklęcia i wywoływanie. Na sali uroczysta cisza, wszyscy widzowie w skupieniu oczekują „co to będzie“. Gdzieś tam wysoko pod sufitem ukazują się dwa aniołki tak, że publiczność tylko głos ich słyszy: „Do mamy lecim, do

mamy“. Na scenie zdziwienie i radość. Chór „Dziadów“ powtarza za aniołkiem:—„zważcie u siebie, że według Bożego rozkazu, kto nie doznał goryczy ni razu, ten nigdy nie może być w niebie“. Po zaspokojeniu ich prośby guślarz wypędza je precz, a chór powtarza za nim słowa zaklęcia. I znowu gusła i czary. W oknie ukazuje się pan-widmo. Twarz trupia, włos rozczochrany na czole, a postać cała snop ognia ciska. Wśród „dziadów“ przestrach, słychać głośno odmawiane pacierze za dusze potępione. Obok pana-potępieńca, ukazują się duchy sług jego—kruki i sowy szarpią go, głośno kracząc. Ta scena największe robi na widowni wrażenie. Lecz oto nowy blask, nowy, piękniejszy i przyjemniejszy widok. W oknie ukazuje się urocza pasterka, Zosia, którą Mickiewicz porównał z obrazem Bogarodzicy, śpiewając: „tu niegdyś w wiosny poranki najpiękniejsza z tego sioła, Zosia, pasając baranki...“

Wszyscy przyglądają się uroczej pasterce, wsłuchani w jej śliczny śpiew. Młodzieńcy pragną przyciągnąć ją do ziemi, lecz napróżno, bo wraz je spędzi wiatru tchnienie. „Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według Bożego rozkazu, kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie“. Guślarz przepowiada jej koniec jej wędrówki i wypędza.

Po słowach: „skończona straszna ofiara“ kurtyna zapada. Widzowie darzą aktorów oklaskami. Każdy z grających oddycha z ulgą po spełnieniu wziętego na siebie obowiązku. Razem występowało w „Dziadach“ 15 osób. Rolę Zosi odegrała kol. Lodzia Zduniakówna, zyskawszy ogólne uznanie; widmo — kol. P. Ferenc. Z „dziadów“ dobrą grą wyróżnili się kol. Cz. Ferenc i Stefanja Podporówna. Dobrze odegrali kol. N. M. i St. Zduniakówny, E. Ferencówna, Kurzyńska, L. Zduniak, Cz. Brzeziński, W. Wronowski i Cz. Mackiewicz.

Po „Dziadach“ ci sami aktorzy odegrali dwie następne komedyjki o tle humorystycznem.

Po teatrze nastąpiły tańce „aż do rana“. Dochód osiągnęliśmy niewielki, gdyż koszta teatru były b. duże. Ale pozostało nam zadowolenie moralne, żeśmy dali swoim niezorganizowanym kolegom godziwą zabawę i dobry przykład, starszemu pokoleniu rozrywkę i dobre mienie o sobie, że i my potrafimy przyłożyć pracy dla celów społecznych. Przekonaliśmy się, że tylko przez organizację może młodzież wyrobić się i zdziałać cokolwiek dla społeczeństwa.

Uważam, że Koła Mł. i zespoły teatralne na wsi, powinny wziąć pod uwagę „Dziady“ część 2-gą i 3-cią (w więzieniu) i takowe wystawiać, aby dać poznać wsi wieszcza narodu, A. Mickiewicza i jego wiekopomne dzieła.

A teraz słów kilka o Kole Młodz. w Przytułach. Należy do niego 15 osób czynnych, bo więcej zapisało się, ale na zebrania nie uczęszczają. Obecnie przystąpiliśmy do C. Z. M. W. Pracujemy zupełnie o własnych siłach, gdyż ani Zw. Okr., ani instruktora nie posiadamy. Mamy w Kole 3 egz. „Siewu“ 2 egz. „Muchy“ i „Gazetę wiąteczną“. Młodzież jest bardzo chętna, tylko w małej liczbie, tylko dwóch kolegów należy do Koła z oddalonej o 3 wiorsty kolonji. Zebrania odbywają się w szkole powszechnej. Odczuwamy wielki brak ludzi wyrobionych.

Wacław Tadeusz Grabowski,
członek Zarządu.

ODEZWA DO B. CZŁONKÓW P. O. W.

Przyp. Red: Centr. Komitet org. b. człon- P. O. W. wydał następującą odezwę, którą przytaczamy w ważniejszych wyjątkach ze względu na jej ważność.

„Sztandar Polskiej Organizacji Wojskowej rozwiązanej, zmobilizowanej i wcielonej do wojska w zaraniu niepodległości, zaczyna znów skupiać dawnych zwolenników. Po skończonej ostatniej zwycięskiej polskiej wojnie, zdemobilizowani członkowie dawnej P. O. W. po pewrocie do swych rodzinnych stron odczuli potrzebę dalszego trwania. Zrozumieli że uzyskane granice muszą być utrwalone nietylko przez ich wykreślenie na mapie geografi znej, lecz przez stworzenie żywego wysiłku pracy niepodległościowej, istotnego przekształcenia naszej budowy społecznej, głębokiego przeorania zeschłej skorupy reakcji oraz wzbudzenia zaufania do władzy państwo-

wej i szczytnego posłannictwa żołnierza-obywatela. Pomni wielkich haseł, po ich częściowem spełnieniu, mając w pamięci głębokie moralne przeżycia czasów wojny, zrozumieli konieczność ponownego złączenia się dla dalszej ideowej pracy i wzajemnego wspomagania się.

Dawne ośrodki organizacyjne P. O. W. zaczynają samorzutnie rozpoczynać swą działalność, szukając łączności z całością. Dowód to, że węzły, któremi złączyliśmy się do walki o niepodległość do dziś nas wiążą.

To też niżej podpisani b. członkowie P. O. W postanowili ponownie skupić się i wezwać wszystkich obywateli b. członków P. O. W. **na Zjazd Walny Delegatów do Warszawy na dzień 25 i 26 czerwca r. b.**, który się odbędzie w sali w Dolinie Szwajcańskiej ul. Szopena, początek o godz. 10-ej.

Zjazd zajmie się uregulowaniem spraw b. członków P. O. W., związanych z ich pobytem w wojsku, oraz zorganizowaniem samopomocy i opieki nad inwalidami, wdowami i sierotami po b. członkach P. O. W. Zjazd przedewszystkiem zajmie się skupieniem i zorganizowaniem tych, którzy zaprawieni w dawnej ofiarnej służbie staną do wspólnej pracy nad rozwojem narodu, podniesieniem jego siły moralnej, sprawności społecznej i odporności wobec wrogów.

Obywatele, członkowie dawnej organizacji!

Bez względu na różnicę przekonań politycznych poczujemy łatwo, że łączą nas ofiarna miłość Narodu i Wolności i przekonanie, że tem silniejszy jest naród, im silniej ugruntowane są w nim prawa człowieka pracującego i ufność w siły własne.

Zrzeszeni pod naszym sztandarem wystąpimy do walki z tem wszystkiem, co w Polsce czasu niewoli skarlało, nie mając odwagi żyć nowem życiem i na każdem polu podejmiemy budowę Polski nowej, młodej, i potężnej, Polski pracy i męstwa.

Przewodniczący Centr. Kom. Org:
(—) **Andrzej Strug.**
Sekretarz: (—) **Stanisław Guliński.**

Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Małopolskiego Związku Młodzieży

Zgromadzenie to odbędzie się dnia 18 czerwca 1922 r. w Krakowie, w sali Mał. Tow. Rol. pl. Szczepański 8. II. p. **Porządek obrad:**

1) Zagajenie 2) Sprawozdanie z czynności Zarządu Gł. 3) Program prac na przyszłość (referaty) 4) Dyskusja 5) Sprawa regulaminu 6) Wybór 1|3 części Zarządu 7) Wolne wnioski.

Z KOMISJI DOMÓW LUDOWYCH PRZY C. Z K. R.

Komisja prowadzi Instuktorjat Domów Ludowych gromadzi dane, wysyła wzorowe statuty, dostarcza planów, układa program pracy w D. L., posiada na składzie podręczniki dla kierowników D. L., biblioteki i pomoce naukowe. Na żądanie wysyła spis polecanych wydawnictw.

NOWE KSIĄŻKI.

Józef Niećko. Grzech bez winy. Nakładem Wydawnictwa „Plon", Warszawa, 1922. Str. 16-IV. Cena mk. 50.

W numerze 3 „Siewu" z dnia 15 stycznia r. 1922 pisałem o książce Józefa Niećki pod tytułem „Spełnione sny". Obecnie miło mi jest pisać o nowej książeczce tego samego autora, wydanej starannie nakładem Wydawnictwa „Plon".

„Grzech bez winy" przynosi czytelnikowi parę nowych, bardzo sympatycznych obrazków. Każdy, kto przeczytał już „Spełnione sny", niezawodnie sięgnie chętnie po „Grzech bez winy". Młodzież wiejska domagać się winna książeczki tej w każdej księgarni na prowincji, a gdyby jej tam dostać nie można było, należy zwrócić się po nią do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, ulica Kopernika 30 (parter).

W. P.

„TEATR LUDOWY".

Wyszedł z druku № 5 „Teatru Ludowego" na maj. Zawiera artykuły następujące: **Zespół a publiczność, Mimodrama** (o nauce mimiki, gestu i ruchu), **Ćwiczenia wymowy na wolnem powietrzu, Ubiory teatralne.** Pozatem **w Kronice** podaje przegląd pism w Polsce teatralnych i oświatowych, w **Poradni: co grać**— trzy sztuki, w sprawozdaniach **Z zespołów** — ciekawy opis improwizacji teatralnej w Kole Młodzieży w Giełczynie a na końcu obfity **Dział organizacyjny.**

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 26.000 mk. Ostatnia cała str. 16.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40 %).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.